

**Leszek Żuliński, Gazeta Kulturalna, 7 (179) lipiec 2011, o Drodze z Daulis do Delf i Monadologii stosowanej Cezarego Sikorskiego:**

(...) **Droga z Daulis do Delf** (2009) to tom, który mnie rozgrzał, bowiem uwielbiam *poezję kulturową*, osadzoną w pejzażu dawnej sztuki i nie wstydzącą się zachwytu nad klasycyzmem, od którego bardzo byśmy chcieli uciec, by raz na zawsze usłyszeć za sobą trzask zamykanej tradycji. Nie da się! Nie da, jeśli posiadamy pokorę *ogniwa w artystycznym łańcuchu* i zachowaliśmy w sobie dar zachwytu uniwersalnym cymelium estetycznym. Wyrwać się z tego zapewne jest sztuką; pozostać w tym i sprostać – zapewne jest heroizmem i wyzwaniem. Tak, przejść się dzisiaj drogą z Daulis do Delf, to spotkać Edypa, Jokastę, Lajosa i liczne inne antropomorfizacje wielkich symboli; wejść w ich tuniki, role, rozterki, pytania, lęki i w hulaśliwy rezonans tego wszystkiego, co w nas drży od wieków, chociaż nuworyszom się zdaje, że od wczoraj. A przecież cały ten antyczny logos i mythos okazał się wielki, ponieważ niezmienny. Jakbyśmy u tamtego zarania dostali matrycę, która u samego początku wytyczyła bieg rzeki Meander, jaką płyniemy. Sikorski to właśnie uczynił istotą swojej poezji. Podjął także odważną decyzję posługiwania się *mową wysoką*, czyli tą, która spadła na łeb, na szyję z mównicy poezji współczesnej. Nie ma w niej jednak naśladownictwa, raczej jest stylizacja, naturalna dla ewokacji wielkiego sacrum Mitu i Przesłania. Tę stylizację uważam za znakomitą, ważniejsze jednak, że ona jest także odważnym aktem ideowym, bowiem stawiając czoła *nakazowi nowatorstwa językowego*, chce powiedzieć: odrzućcie wysiłki formalne, skupcie się na ideach i constansach, bowiem nie w formie, a w treści kryje się sedno Losu. Lepiej też po lekturze tego osobliwego, mądrego i przejmującego tomu pojmujemy aktualny sens mitologii, która dziś może być biblią współczesnego człowieka ponad religiami. Czy tak się stanie? Oczywiście nie, ale memento Sikorskiego uważam za ważne i piękne, heroiczne i wręcz prowokacyjne pośród dyktatu moderny.

**Monadologia stosowana** (2011) to najnowszy zbiór tego Autora. Oczywiście znajdziemy tu odniesienie do XVIII-wiecznego dzieła Leibniza, który postrzegał świat jako zbiór niezależnych cząstek (monad), funkcjonujących według osobnych, własnych *konstytucji*. Świat mikrokosmosów. Świat odrębnych bytów. Sikorski ten sposób autonomizacji szczegółu czyni zamkniętym światem wiersza. Np. w licznych tu erotykach właśnie *detal* cielesny i uczuciowy buduje obraz i atmosferę, które sekundę zmieniają w wieczność zamkniętą tylko do „*wszechświata chwili*”. Sporo też powrotów do mitologii, a także wczuwania się w konkretne obrazy dawnych mistrzów (zwłaszcza Caravaggia), jakby ich ramy zatrzaskiwały w sobie raz na zawsze konkretną rzeczywistość, która nie ma przełożenia na inne światy. Te *monady* zawsze zamykają w sobie jakąś *fabułę istnienia*, jakiś konkretny sens, nawet impresję, ale i ona urasta do rozmiarów osobnego zdarzenia i doświadczenia egzystencjalnego. (...) Wyjątkowe wiersze! Niedzisiejsze i ponadczasowe, poza-modne i poza-ulotne, opowiadające metodą ekfrazy miłość i śmierć, trwanie i przemijanie, mitologię i eschatologię. Kompetencje filozoficzne Autora odegrały w tym wszystkim dużą rolę, ale też jego przeżywanie sztuki i wsluchiwanie się w ulotność chwili i impresji stworzyły świat, jakiego w poezji współczesnej nie spodziewalibyśmy się znaleźć. Nowatorstwo a rebour, może naprawdę przewrotnie świeże i odkrywające to, co zgubiliśmy po drodze do XXI wieku?

**Wanda Skalska, Latarnia Morska, grudzień 2011, o Wyimkach „Elegii duinejskich” R.M. Rilkego Cezarego Sikorskiego i Szkicach z życia materii martwej Przemysława Cerebież-Tarabickiego:**

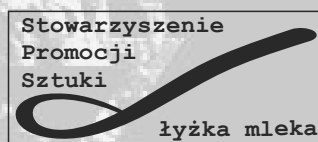
(...) Oto rzecz o charakterze albumowym, zawierająca sztukę opartą na słowach i obrazach dwójki twórców: Cezarego Sikorskiego - poety i Przemysława Cerebież-Tarabickiego - malarza. Osią twórczego przedsięwzięcia jest Rainer M. Rilke, a precyzując - fascynacja poezją tegoż poety. C. Sikorski napisał dziesięć sonetów, będących parafrazami *Elegii duinejskich*, zaś P. Cerebież-Tarabicki namalował dziesięć obrazów inspirowanych wierszami austriackiego poety (a także transpozycjami tych utworów autorstwa C. Sikorskiego).

Pociągając koncepcyjnie dopracowana książka zawiera, obok wspomnianych sonetów i obrazów, szkice analityczne trójki innych autorów. Są to *Ut pictura poesis* Magdy Lewoc (o malarskim cyklu Cerebież-Tarabickiego), *Malarstwo w świecie nietoperzy. O „Szkicach z życia materii martwej” Przemysława Cerebież-Tarabickiego* Aleksandry Słowik, *Śladami poety nieznanego* (o Rilke) Jacka Sojana. Jest też szkic czwarty, autora parafraz *Elegii duinejskich*, C. Sikorskiego: *O poezji, obrazie i ekfrazie*. (...) Książki tej nie da się *połknąć* z marszu. Wymaga w odbiorze czasu, skupienia i przyjaznego współuczestnictwa. I jeśli na tę przygodę się zdecydujemy, ukaże nam jeden z silnych kulturowych splotów słowa i obrazu, tu objawionych przez pożywkę niebanalną, bo zaczerpniętą z poetyckich trzewi Rilkego. Jak powiada w obszernym szkicu *O poezji, obrazie i ekfrazie* Sikorski, domykając swe rozważania: Świat wzbudza nas i zmusza byśmy drgali na wielu częstotliwościach. Słowa są tylko fragmentem tej muzyki, którą gramy bezwiednie - istniejąc. Obraz nigdy nie jest protezą słowa. Więzy między nimi są intymne i silne niczym relacje między matematycznym aksjomatem i intuicją, która czyni aksjomat niepodważalnym. W obrazach, które wytwarzamy i które krążą między nami tak jak słowa, zawarta jest energia zdolna do połączenia oderwanych pojęć i abstrakcyjnych idei. Siła obrazu wynika z ciągłości jego przedstawień. Łączymy słowa - widząc. I tylko tak, wbrew swej naturze - pocieszał nas Rilke w ostatniej frazie *Elegii szóstej* - wypowiedzieć możemy to, *co jest nie do opisanania*.(...)

Cezary Sikorski



mieszka w Szczecinie. Ukończył studia filozoficzne na Uniwersytecie Wrocławskim, pracę doktorską z nauk humanistycznych obronił na UAM. Wydał 3 książki poetyckie: „Droga z Daulis do Delf” (2009), „Monadologia stosowana” (2011) i „Wyimki z Elegii duinejskich R.M. Rilkego” (2011). Założyciel Zaułka Wydawniczego Pomyłka w Szczecinie. Członek Stowarzyszenia Promocji Sztuki Łyżka Mleka.



prezentuje:

Cezary Sikorski



Aleksandra Słowik



urodzona w Gdańsku, mieszka w Poznaniu. Z wykształcenia – ekonomistka. Wydała 2 książki poetyckie: *Jednoczęściowy wierzchni strój kobiecy* (2010) i „*Kolejność stron*” (2011), w przygotowaniu trzecia pt. „*Sakwojaż Penelopy*”.

Aleksandra Słowik

&

**Beata Stanecka-Busz, portal Fatamorgana, wrzesień 2010, o Jednoczęściowym wierzchnim stroju kobiecym Aleksandry Słowik:**

(...) Autorka opowiada o bólu wyrzeczeń, o stratach, odejściach nie używając jednoznacznych określeń. W świecie organicznym istnieją przede wszystkim ograniczenia. Zamyślając się nad bólem tej prawdy, zrozumiiałam sens myśli przewodniej całego tomiku – namiętne pragnienie rozkoszowania się kolorami, kształtami, smakami, przestrzenią, niemożliwe do zrealizowania, stale podtrzymywane, a więc podobne do wiary.

Motto z Terra nostra Carlosa Fuentesesa, które otwiera tomik Aleksandry Słowik nie może pozostać niezauważone. Fuentes tworząc swe dzieło inspirował się obrazem średniowiecznego malarza holenderskiego Hieronima Boscha *Ogród ziemskich rozkoszy*. Podjęłam próbę odnalezienia miejsc wspólnych w tomiku Aleksandry Słowik. Zdumiewające, ścieżki wersów w wierszach autorki wielokrotnie wiodą do ogrodu, jak choćby w utworze *Patchwork*. I jak na obrazie Boscha w części tryptyku zatytułowanej *Piekło* pojawia się rycerz w czarnej zbroi, z głową zakutą w przyłbicę. *W błyszczącym napierśniku zobaczyłam siebie/ nie chuchałam na zimne* – tak może mówić o sobie kobieta, która podejmuje codzienną, żmudną walkę z własnymi najgłębszymi pragnieniami, popędami a sposobem w jaki usiłuje poddać je kontroli. Jednak wyrzec się ich nie potrafi do końca, tak ludzkie przeciwieństwo jest przekraczać co zakazane, *snuć mrzonki, przedmarzenia, śnić mżawki wyobrażeń*.

Można śmiało powiedzieć, że w *Jednoczęściowym wierzchnim stroju kobiecym* znajdziecie wiersze pisane pozornie zimnym atramentem, za to gorącym sercem. Poezję szytą i przykrojoną z materii słów, pozostawiających ciągle niedosyt. A to oznaka, że mamy do czynienia z poetką, która wymaga uważnego odbiorcy umięjącego rozpoznać mistrzostwo kroju.(...)

**Teresa Rudowicz, Salon Literacki, październik 2010, o Jednoczęściowym wierzchnim stroju kobiecym Aleksandry Słowik:**

(..) Świat podmiotu lirycznego to oswojona przestrzeń (kanapa, kredens, filizanka z angielską herbacaną, pies), ale przestrzeń zamknięta: we własnym cieple, coraz bardziej ograniczonym, w czterech ścianach, w lęku, na przykład przed chłodem, dotkliwym zimnem samotnej wyspy – *gdy mieszam czas łyżeczką pozostaje po nim smak mrozu* [Styczeń. Godzina siedemnasta i później]. Jest świadomość przemijania i jest nadzieja kolejnej wiosny, ciepła, naszywanego mozolnie, skrawek po skrawku, jak w *Patchworku: Każdego dnia spoglądam na drogę/ szyję pruję przykrawam/ opieram wzór na powrocie ptaków*.

Potrzeba ciepła, bliskości drugiego człowieka, widoczna jest w wielu wierszach Aleksandry Słowik. *Namiętność zawieszona w próżni, stale podtrzymywana, nigdy nierealizowana, a więc podobna do wiary*. Słowa meksykańskiego pisarza Carlosa Fuentesesa czyni poetką mottem otwierającym tomik. Te same słowa znajdują się w utworze *Namiętność według Fuentesesa* – niezrealizowana, boleśnie pojedyncza, nieznosna, szczególnie nocą: *niepotrzebnie/ przypomina skórę/ atlasowa pościel z tatuażem bogów/ i filozofów// jest zbyt płynny/ nie sposób go uchwycić*.

Zmierch uwydatnia braki, ale o zmierzchu łatwiej *snuć mrzonki, przedmarzenia, śnić mżawki wyobrażeń, mniej śmiesznie, gdy ciemno* [Łamanie reguły].

Sporo w wierszach Aleksandry Słowik niezwykłej zwyczajności. I to ona właśnie najbardziej przyciąga. Pozornie zatopiona w codzienności, nienachalna, poezja otwiera przed czytelnikiem kolejne szufladki, jak w starym sekretarzyku. A jest ich dużo, o wiele więcej niż moglibyśmy przypuszczać sięgając po lekturę. (...)

*Rozpuściły się kamienie filozofów/ tylko popłuczyny dobrego/ poczucie słuszności/ wracam* [Ciężenie powszechne]. Wracam i ja do tych wierszy, wciąż z nieklamany zachwytem, z tak dobrze znanym dreszczem, który zapowiada przygodę. (...) *Poeta posiada znaki na wyłączność, swoje własne logo* mówi poetka w wierszu bez tytułu, zamykającym tomik. Dodaje logo Aleksandry Słowik do ulubionych, wiem, że wrócę, dam tym wierszom czas, dużo czasu, żeby kobiecie bohaterki podejmowały nieśpiesznie, warstwa po warstwie swoje suknie, aż staną, jak drzewa zimą *nago bez makijażu pod chłodnym spojrzeniem* [Na zewnątrz i w środku], dotykalnie prawdziwe lub prawdziwie dotykalne, oswojone i bliskie

**Paweł Bernacki, Magazyn Materiałów Literackich Cegła, o Jednoczęściowym wierzchnim stroju kobiecym Aleksandry Słowik:**

(...) zależność między kobiecym marzeniem o stałości a męską przygodnością zdaje się przebiegać przez cały tomik, wypełniać go. Ona jest Gają i czeka na swego Uranosa, tego, który dopełni jej portret. Ten jednak nie nadchodzi. Zamiast niego pojawiają się tylko kolejni goście, ci mający u niej jeszcze jedno łożo. Mimo zawodów kobieta wciąż czeka. Boi się coraz bardziej i z jeszcze większą niecierpliwością czeka. Spirala się nakręca i wciąga, fascynuje... Trzeba tylko pozwolić się porwać tym urokliwym, kobiecym marzeniom o stałości, lękom przed kolejną klęską i kolejnym próbom. Ja dałam i na miły Bóg – nie żałuję.

Na koniec zaś pozwolę sobie na osobistą wycieczkę. W zamykającym tomik wierszu powiada podmiot: *Zostało mi na koniec coś jeszcze do zrobienia./ Muszę znaleźć poetę, który mnie odczyta.* Cóż Pani Aleksandro, napisałam zbyt mało dobrych wierszy, by mienić się poetką, wrodzona zaś miłość do lirycznych niedopowiedzeń nie pozwoliłaby mi choć na próbę zerwania z Pani wszystkich zasłon, natomiast jako krytyk, ale i zwyczajny czytelnik, z nieskrywaną przyjemnością będę próbował odczytywać Pani wiersze. Warto.



Obca kobieta  
*Aleksandra Słowik*

Potrąfi  
odnaleźć z największej odległości  
zaskakujące pomysły  
pytania wprost  
żołądek po nich boli jak po zwiastowaniu  
– czeka wtedy cierpliwie  
zachowując miłośni dystans skrzydła

doskonale logistyczna  
zawsze we właściwej chwili  
zapala gwiazdę

klei pęknięcia i pierogi na obiad  
ogrzewa prześcieradła  
bardzo użyteczna

tak bardzo użyteczna  
że zwykle przez roztargnienie myłona z aniołem  
– nieszkodliwie myłona

nigdy nie słyszano  
by ktoś kochał mieszaninę eteru i piór

Jednocześnie wierzchni strój kobiecy  
*Aleksandra Słowik*

Dobre są tanie suknie  
proste i nie przytłaczające  
Ozdób co z oka skapnie  
Kłamię że broszka nie moja  
bo w gorsecie resztki spodziewań  
Dokładnie pozaszywane

Atrament w pył się rozsypał  
Wącham liryczną tabakę  
Miałki żal

Powściągliwie uszyte nie wspomną  
że pusty stół nie wart opowieści dla jednej filiżanki  
Wstaje na nogi gniew jak zabawka z ciężarkiem  
Okrażam niecierpliwie pokoje  
Fałdy wtedy przeszłością szeleszczą  
lecz mniej widać że na miarę niedopowiedzeń  
skrojona  
ta suknia

i tren

Rozmawiam z Ireną. Herba thea  
*Aleksandra Słowik*

Droga z Syberii długa jak ceremoniał.  
Wreszcie w pantoflach  
obu na lewą nogę  
nagły śmiech  
i zostajesz na dobre  
w lichej mieścinie  
park

Nie wybieramy Betlejem

Może to jak cukierki  
gdy w papierowej torbie  
palcem czytamy nadruk na złotku

Odnalazłaś kolor  
długą drogą herbaty od ziemi do ust  
święty ceremoniał

Lubiłam patrzeć jak rozwija liście.

\*\*\* (Całe miasto odchodzi...)  
*Aleksandra Słowik*

*Całe miasto odchodzi, inne całe przychodzi: następne  
przychodzi, odchodzi. Domy, rzędy domów, ulice,  
całe mile chodników, spiętrzone cegły*

biorą się stąd, że nosimy w kieszeniach modalność snów,  
snów niepewne warunki. Właśnie z tej przyczyny  
nieszczelne są przechowalnie marzeń; sypią się z nich murki,

ogrodzenia, a dalej krzywe wieże, hotele: pierwsze  
miejsca na drzemkę, drugie miejsca na śmierć, trzecie  
na zmartwychwstanie, wynajęty pokój. Okna i wtedy widać

jak się urzeczywistnia człowiek uprzedmiotowiony, Empire  
State. Wprost z chodnika podziemiem dwudziesta piąta  
wschodnia. *To ja* – wyrzucam z płuc ostatni węgielny kamień.

Miasto dźwigam za miasto zwyczajem pozamiejscowych,  
bezpiecznych i z rasą niezgodnych – proroków, bogów,  
wybrańców, mieszanin tragiczności, *daj spokój, Bloom,*

zaklinaczy szczurów.

Reinkarnacja \*  
*Aleksandra Słowik*

Słońce oświetliło kolejny kawałek drogi. Słońce,  
stado słoni i kawałek tortu. Tortur nigdy dosyć;  
turlać się ku wschodowi, zmieniać bieg i wschodzić,  
nasycać się słowotwórstwem.

Na Słońcu coś licznego jak plamy i nic pod słońcem,  
nowe są tylko monety. Którędy do mennicy?  
– zapytałam po drodze do sklepu z bułeczkami.  
Wszystkie zwiędłe okrągłe, zamknięte w obrocie  
towarem.

Okruchy zamiatał chłopak. Rudy, czerwony na twarzy.  
Wspominał sny – okrutne, puste równiny; pod kamieniami  
jaszczurki, ani jednego drzewa i ani jednych drzwi. Schody  
bez podestów. U wschodów brudne słońce. Turlał je  
skarabeusz.  
Bułeczkę za trzydzieści trzy grosze.

-----  
*\*Z dedykacją dla Jamesa Joyce'a*

\*\*\* (Na środku Tower Bridge...)  
*Aleksandra Słowik*

Na środku Tower Bridge – ponieważ mosty łączą to,  
co niemożliwe i same w sobie są nieprzewidywalnością  
pragnień – otwieram Imaginarium. Ciemne, niezgrabne

niczym bryła więzienia. Wielopiętrowa buda absurdów,  
zakład – przyjmę zakład o życie. To niewielkie ryzyko,  
kredyt odnawialny. Plisa za plisą gromadzi kurz, skórę z kolan,

ziemię dla nowych nasadzeń. W głębokich schowkach okruszki  
z każdej próby stwarzania wymyślonej przestrzeni, jakiegoś  
pozoru istnienia, więc może zaledwie kłamstwa, skoro nie da się

przewidzieć jego wszystkich szczegółów. Nie podstawię do wzoru.  
Muszę doobrażać bez końca – dzień, miasto i drogę – coś,  
co broni się przed śmiercią zmianami współrzędnych:

*łagodna, łagodna dłoń. Dotknij mnie zaraz, teraz.  
Jakie jest to słowo znane wszystkim ludziom? Jestem  
cichy i samotny. Tu. I smutny. Dotknij mnie, dotknij.*

Platon i cieśla Józef  
*Cezary Sikorski*

Już zmierzcha, lecz pracuje cieśla Józef.  
W półmroku stoi stół. Jest prawie gotów.  
Wciąż gładzi jego blat i szepce czule:  
*Jest piękny i prawdziwy jak idea.*

Filozof drąży w skałę korytarze.  
Poeta błąka się w ciemności po nich.  
Zmęczony cieśla ma w warsztacie okno,  
za którym dobrze widać nawet w mroku.

Na szarość poza domem patrzy Józef.  
Zasypia tam powoli świat idei.  
To stamtąd właśnie przyszła jego żona.  
Z pojęciem syna stoją razem w progach.

Nie radzi sobie Józef z esencjami.  
Przerasta jego życie ta historia.  
Gdy żona uspokaja dziecko, mówi:  
*Mnie lepiej wyszedł stół niż nasz syn Bogu.*

Moje Eurydyki  
*Cezary Sikorski*

Nie było jednej Eurydyki. Odchodziły  
Ode mnie wielokrotnie i nigdy nie wracały.  
Kobiety nie zawsze młode. Zbyt dla mnie piękne.  
Choć wszystkie nimfy, w pamięci mojej wieczne,  
Lecz przecież śmiertelne. A każda jedna inna.  
Driady moje, czule na wiatr i kształt księżycy.  
Co znały mowę drzew, głazów i lęk zwierzęcy.  
*Oready*, które patrzyły na mnie z gór stromych  
Lub uciekały przede mną w głębokie jaskinie.  
Albo Nereidy - zazdrosne o swą urodę,  
które mi burze wzniewały z byle powodu.  
I Najady, wysnzione, słodkich wód królowe,  
Przy których wciąż spragniony, w gorączce, tonąłem.

-----  
A wszystkie Eurydyki, szerokowładne. Więc  
Każda z nich sprawiała, że żyłem. Czasem moje  
Piosenki lepitem z gwieźdnego pyłu, co koi  
Tygrysy i drzew korony wznosi ku górze.  
A czasem skurczony - nicowałem się z bólu.  
Za każdą z nich, gdy odeszła nagle, poszedłem  
Na skraj świata. I dalej, tak blisko śmierci.  
Bez tchu prawie. Na próżno, bo żadna z nich na mnie  
Nie podniosła oczu, gdy ją wywoływałem  
swoim spojrzaniem z niebytu. Na zawsze zginęły.

Orfeusz. Pieśń wtóra  
*Cezary Sikorski*

Co ci powiedział Hermes, gdy  
Obok siebie szliście w ciemności?

Że lira jest jak łuk,  
Z którego można zabić?

Że gra jest iluzją  
Przeciwko dziełu śmierci?

Że wszyscy gramy i  
Nigdy nikt nie wygrywa?

Ściana się zamyka.  
Przed tobą i za nami.

– *Wszystko możliwe  
I wszystko stać się musi.  
Dziś lub jutro.  
Albo kiedyś.*

Lajos i syn  
*Cezary Sikorski*

Zmierzam powoli z Daulis do Delf.  
Droga prowadzi wąwozem.  
Mój syn niedługo przyjedzie do  
Mnie. Więc milczę. Mniej się boję.

Oczy za mgłą, niepewny mój krok.  
Sam nie wiem, czy go rozpoznam.  
Choć chyba wciąż ma włosy blond.  
I ślad po izzie. I twarz dziecka.

Jadę powoli krętą drogą.  
Nie mogę się tu z nim minąć.  
Wąwóz jest wąski i głęboki.  
Wyrocznia w nim jest jak wyrok.

Nie wiem skąd bierze się ten lęk.  
Nie znam tej pory roku. Syn  
Mój ma imię i akcent nie stąd.  
I ostrze włóczni zbyt zimne.

Stoję na drodze z Daulis do Delf,  
Naprzeciw mojego syna.  
Droga wąska. Brzegi jej strome.  
Dwaj ludzie tu się nie miną.

Słowo i męt. Logos  
*Cezary Sikorski*

I przyszło królestwo.  
Królestwo słowa.

Lecz nikt nie przeczuł, że słowo nie zna litości.  
Tylko chłód definicji, błękit kategorii.  
I nagły atak serca, zastygły wśród truchel motyli.

Że każdą całość podzieli. Barwy umartwi.  
A później stworzy potwory,  
Które według tajnego planu sparuje.  
I skróci wszelkie cierpienia,  
Gdy z troską pokroi ich trzewia.

Że będą za nim szły armie istot kalekich,  
Bezmyślnie ku prawdzie.  
A prawda będzie pęcznieć jak encyklopedia  
I każde nowe pojęcie oddali nas od niej.

Lub że z logiką pogodzi koszmara i lęki.  
Krótką frazą zbliży góry odległe.  
Bieg wolnych rzeczy - przyspieszy.  
Martwe ogrody - ożywi.  
I podaruje nam diament ze skazą głupoty,  
Byśmy poszli na łatwe wojny,  
W odurzającym zapachu przygody.

-----  
Lecz do domu w ciemności nigdy nas nie doprowadzi.  
Dlatego w nocy czasem krzyczymy jak zwierzęta.

Wielkie jest królestwo,  
w którym konary przykryły liście.

zdjęcia: Edyta Fietkiewicz i Beata Patrycja Klary  
copyright © by Stowarzyszenie Promocji Sztuki

Łyżka Mleka  
copyright © by Zaułek Wydawniczy Pomyłka  
copyright © by Aleksandra Słowik  
copyright © by Cezary Sikorski  
copyright © by Teresa Babińska  
copyright © by Przemysław Cerebież-Tarabicki

projekt i wykonanie: tomek paszek

